Dodatek do Nru 44 „Naprzodu“.

Nr. 43. Kraków, poniedziałek 14 maja 1900. Rocznik IX.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każda zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 14 maja. 1610. Zamordowanie Henryka IV., króla francuskiego przez sfanatyzowanego mnicha. — 1773. Urodziny Roberta Owen'a, jednego z pierwszych utopistów socyalistycznych. — 1796. Pierwsze szczepienie krowianką przez dra Jennera. — 1860. Garibaldi zajmuje Sycylię. — 1878. Zamach Hödla na cesarza Wilhelma. — 1894. Międzynarodowy kongres górniczy w Berlinie

Dziś w teatrze: przedstawienie ruskiego teatru narodowego: „Zakamieniałe serce“, obraz ludowy w 5 aktach Tobylewicza. Ostatni występ trupy ruskiej.

Jutro: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

We środę: „Pomów pan z mamą“, komedya w 3 aktach Fr. Herczeg'a (popularne).

We czwartek: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieuct (benefis Ludwika Solskiego).

W niedzielę: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieuct.

Kto podkopuje rodzinę? Lwowski „Monitor“ ogłasza w numerze 20 list pewnej kobiety, który rzuca ciekawe światło na moralność katechety gimnazyalnego księdza Drozda w Przemyślu. List ten, z opuszczeniem nazwisk brzmi:

„Niniejszem zeznaję, że na dniu 21-go marca b. r., mając od czasu zamążpójścia liczne nieprzyjemności ze strony mego męża, który poinformowany przez byłych studentów przemyskich, podejrzywał mię o stosunek miłosny z ks. Józefem Drozdem, przyznałam się mężowi memu ...., że przed zamążpójściem miałam stosunek z księdzem Józefem Drozdem, który namówił mię.... (ze względów cenzuralnych opuszczamy *przyp. Red.*) poraz pierwszy w drugiej połowie lipca 1886 w ....ch. Od tego czasu stosunek ten prawie za każdorazową bytnością w Przemyślu się powtarzał, bądź to w domu ....., bądź też w mieszkaniu ks. Drozda, dokąd byłam zapraszaną (do bursy *przyp. Red.*).

Stosunek ten trwał przez rok....

Nadmieniam i to, że siostra moja .... i pani .... i zamężna .... utrzymywały, jak przedtem, tak i następnie bliższe stosunki z księdzem Drozdem.

To wszystko, co tu napisałam, jestem w stanie w razie potrzeby w sądzie powtórzyć. (Następuje data i autentyczny podpis)“.

List ten mówi sam za siebie. Ksiądz Drozd znany jest naszym czytelnikom i z innych sprawek, które poruszaliśmy nieraz w „Naprzodzie“.

Prasa klerykalna zrobi ks. Drozda zapewne „świątobliwym męczennikiem“.

Jeszcze „poseł“ Heinze. „Dziennik poznański“ występuje w obronie „Kuryera dąbrowskiego“, który nazwał Heinzego posłem. Przyznaje wprawdzie, że Heinze nie był posłem, ale dodaje:

„Wszystko wiedzący „Naprzód“ myli się, gdyż ów osławiony Heinze był sobie najzwyczajniejszego gatunku rajfurem. Na „właściciela domu publicznego“ jeszcze nie awansował. Ten tytuł zyskał dopiero dzięki protekcyi p. Daszyńskiego“.

Z jaką też finezyą odczuwa klerykalny dziennik poznański różnicę między rajfurem a właścicielem domu publicznego. Nasi klerykali są widocznie w takich rzeczach fachowcami.

Strejk w szkole. Z powodu niesłusznego wydalenia ze szkoły jednego z uczniów VII klasy w Nowym Sączu, cała klasa zaprzestała chodzić do szkoły i domaga się przyjęcia napowrót wydalonego kolegi. Tak donosi „Słowo polskie“.

Klerykali przy robocie. W ubiegłym miesiącu w okolicy miasta Lublany ustronna kapliczka uległa profanacyi. Jakaś zbro-

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

Z teatru.

„Don Carlos“.

Istotą tej tragedyi jest protest: protest uczucia, co się buntuje przeciw prawom zwyczaju i — przeciw głosowi własnej krwi, który każe stać mu się występkiem — protest myśli gorącej, która się dławi w więzach, a marzy i przeczuwa, że nadejdzie kiedyś „litościwsza konieczność“.

A że oboje myśl i uczucie giną wobec chłodnej rozwagi, która widzi, że szczęście ludzkości — to bunt prowincyi i upadek władzy, że płomienne uwielbienie — to droga zdrady i wiarołomstwa — tragedya, to jest zgodne z historyczną prawdą. Pojedynek Filipa i markiza Posy, porywy Carlosa, to rdzeń nieśmiertelny dramatu, głos walki nieskończonej, której treść wiecznie jedna, choć broń wciąż odmienna: Wszystko inne jest tylko tłem, barwnem choć skróconem prawie do ostatnich granic. I mimowoli słuchacz zapomina znużenia, pory późnej i zasłuchuje się w tę walkę dusz potężną, prostą, groźną, jak starcie żywiołów. Północ.

Ale poza tem, co jest w Carlosie współczesne, dzisiejsze, niezmienne, przykuwa uwagę widza jeszcze coś, co znikło, przeszło, co uderza i rozrzewnia, jak głos piosnki słyszanej w dzieciństwie, a startej z pamięci. Zda się, że te dusze uderzając o siebie, dzwonią, jakby z kruszczu szlachetnego ulane, tak ciężkie i idealnie czyste. Nie przeżarły się wzajem i nie zatruły i w sercu Carlosa ani jedna myśl, ani jedno podejrzenie Filipa nie drgnie: on nie jest mu synem; książę Alba, choć rycerz, nieprzystępny rycerzowi Posie. Ci wszyscy umieją być sobą i wierzą sobie. Ten zapomniany powiew idealizmu — bo nie wierzy innym, kto nie wierzy sobie — orzeźwia zmęczone czoła i nie pozwala myślom oderwać się od sceny.

Grano Don Carlosa — dobrze i źle. Dobrze, bo nie zohydzono tragedyi i ogólne wrażenie wywołano skutecznie. Zagubiono mnóstwo pierwszorzędnych piękności, nie dano Szylerowskiej tragedyi wiele z tego, co świetni aktorzy dać powinni. W Don Carlosie każda rola może być popisową. Czy nią była?

P. Tarasiewicz jest niewątpliwie zdolnym artystą. Ma pewne warunki: możliwą postawę i prawie zawsze miły głos. Nadużywa też głosu, prawie zupełnie nie bacząc na mimikę twarzy i ruchów. Szept dla niego nie istnieje, ekspresya postaci również, za kulisy nie wychodzi nigdy, lecz wybiega. Jest dobry, o ile musi coś oddeklamować, ale subtelniejsze sceny zaciera

dnicza ręka poniszczyła ramy przy obrazie Madonny z Lourdes. Księża z ambon miotali gromy, głosili karę niebios; klęski straszne spaść miały na ludność. Wśród tej ostatniej zapanowało, naturalnie, niezwykłe podniecenie. Wreszcie energiczne poszukiwania wykryły sprawców. Byli nimi dwaj pracownicy związkowej drukarni katolickiej... Okoliczność ta zaraz wzbudziła podejrzenie, iż zamach cały był uplanowany celem podniecenia fanatyzmu klerykalnego. Przypomina nam to fakt nieco podobny. Przed paru laty prasa rosyjska półgębkiem, nasza głośno wspominała o pomyśle pirotechnicznym zakonników kurskich. W Kursku znajdował się w klasztorze obraz cudowny; ostatnimi jednak czasy ilość pątników malała dotkliwie. Nagle w nocy, wewnątrz cerkwi wybuchł pożar. „Dzielne“ mnichy ugasiły go przed nadejściem straży. Zgorzało całe urządzenie przylegające do cudownego obrazu, obraz zaś pozostał nietkniętym. Ludność poruszona niezwykłym cudem, oburzona na nieznanych świętokradzkich podpalaczy... Lecz śledztwo i w tym wypadku pobożnym zamiarom niedźwiedzią oddało przysługę: — wykryło, iż wielebni ojcowie sami wzniecili pożar, wyniósłszy przedtem obraz, który w ten sposób ocalał. Sprawę zatuszowano, kilku tylko mnichów przeniesiono do innego klasztoru. Okazuje się, iż kler — czy golony, czy brodaty, miewa pomysły bardzo podobne.

Sekta Skopców. Wielkie zainteresowanie budził w Petersburgu wielki proces sekty religijnej Skopców, z których 40 siedziało na ławie oskarżonych. W tych dniach zapadł wyrok, uwalniający 8, a resztę skazujący na dożywotnie osiedlenie w Syberyi wschodniej i dozór policyjny. Przy sposobności nie od rzeczy będzie podać kilka szczegółów o tej charakterystycznej sekcie. Istnienie jej sięga jeszcze od roku 1760. Założycielem jej był chłop rosyjski z guberni Orel, nazwiskiem Seliwanow. Członkowie sekty nienawidzą religii prawosławnej i oczekują mesyasza. Sekta nie uznaje małżeństwa i przez czystość chce osiągnąć królestwo boże. Mężczyźni kastrują się, a kobiety wyrzynają sobie piersi. Utrzymuje się u nich podanie, że mesyasz przyjdzie wtedy, gdy sekta liczyć będzie 144.000 członków. Główną siedzibą tej tajemnej sekty jest Moskwa, Petersburg i Morszańsk. Należą do niej przeważnie chłopi, ale liczą także zwolenników wśród szlachty, księży, a nawet wojska. Rząd rosyjski prześladuje sektę i konfiskuje majątki, które sekta z ofiar składa. Nowo przystępujący członek przechodzi przez rozmaite obrzędy, zanim zostanie poddany świętej „kastracyi“. Sekciarze noszą zgolone oblicza i głos mają zupełnie kobiecy.

Z sali sądowej.

Proces o wielicką Kasę oszczędności.

Kraków, 12 maja.

Po przerwie zabrał głos obrońca Linkera i Wimmera dr. Adolf Gross, który również jak poprzedni mówcy stanowczo odparł twierdzenie prokuratora, jakoby dla ratowania honoru i kredytu kraju potrzebne było zasądzenie kilku żydów. Tutaj siedzą tylko narzędzia, a brak tych, którzy dawali zlecenia.

Rozbierając szczegółowo zarzuty aktu oskarżenia dr. Gross podnosi, że weksle Linkera były tylko bezwartościowemi prolongatami, zaś weksle Wimmera wekslami rzeczywistymi, do których on się przyznaje i które podpisali mu krewni.

Tymczasem prokuratorya zarzuca mu sfałszowanie tych podpisów, na co jednak nie dostarczono żadnego dowodu, gdyż weksle nie były skarżone i podpisani nie mieli sposobności oświadczenia, czy podpisy uznają za swoje.

Adwokat dr. Reiter, obrońca Markusa Blatta wykazuje, że oskarżony nie zajmował się pośrednictwem w wyrabianiu pożyczek, a na rzekome jego cztery fałszywe weksle z r. 1898 i 1899 nie dostał ani centa, co w toku rozprawy udowodnione zostało. Zdaniem mowcy śledztwo w sprawie Blatta było zbyt pospiesznie prowadzone i prokurator powinien był właściwie od oskarżenia jego odstąpić.

Obrońca Waldmana i Grossmana, dr. Filimowski dowodzi, że klienci jego nic o fałszerstwach weksli nie wiedzieli, cenzorów i dyrekcyi w błąd wprowadzać nie mogli, gdyż znano dobrze ich stan majątkowy. Czynili oni to, co kazał im Seidenfrau.

Ostatni z rzędu mówców, p. radca Pawłowicz, obrońca Seidenfraua, bronić go musiał przed oskarżeniem prokuratoryi i także przed atakami niektórych poprzednich mówców, którzy część winy swoich klientów tłumaczyli machinacyami Seidenfraua. Mówca, opierając się na orzeczeniu p. Czecza, szacującego Zabłocie i gipsiarnię za 70.000 złr. dowodzi, że Kasa straty nie poniesie.

O godzinie 3 rozprawę odroczono do poniedziałku, 8 rano.

Burzliwy pogrzeb.

Przemyśl, 13 maja. Dziś zapadł wyrok w procesie o pogrzeb Gembalika. Stanisław Telega dostał 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co tydzień; K. Gebusowa dwa miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień (Gebusowa jest wdową i ma 10 drobnych dzieci): Józef Skromkiewicz miesiąc ciężkiego więzienia; W. Wojciechowski 3 miesiące, Julian Rychlicki 4 miesiące, Szymon Wityk 2 miesiące — wszyscy na ciężkie więzienie z postem co tydzień. Grzegorz Schneider dostał 14 dni aresztu; reszta oskarżonych uwolniona.

Oskarżeni wnieśli zażalenie nieważności. Sala sądowa, budynek i przyległe ulice były otoczone policyą i wojskiem. Przed gmachem sądowym tłumy publiczności.

(Szczegółowy opis rozprawy podamy w następnym numerze. — Redakcya.)

Literatura i sztuka.

Narodowy teatr ruski przedstawił się wczoraj szerszej publiczności Krakowa i to nadzwyczaj korzystnie. Grano jednę z lepszych sztuk, opartą na prześlicznych mo-

zupełnie. Scenę tę, gdy żąda od ojca władzy we Flandryi, grał wogóle bardzo dobrze. Sceny z księżniczką Eboli i królową o wiele słabiej. O scenie w więzieniu lepiej nie wspominać. Mam to wrażenie, że postać Carlosa nie zarysowała się jeszcze dość dokładnie przed jego twórczością. Stosunek Carlosa do królowej jest inny na początku tragedyi, inny w następnych scenach: w grze p. Tarasiewicza tego niema. Koturnowe pojęcie roli spierało się co chwila z niezawsze pomyślnym realizmem.

P. Solski grał konsekwentnie. Był więcej starcem, którego szarpie zazdrość o żonę i nienawiść do młodości syna, niż wszechmożnym królem o żelaznej dłoni i duszy. Świetna charakteryzacya i umiejętne a skromne szafowanie efektów składało się na jednolitą i w całości doskonałą kreacyę.

Od p. Bednarzewskiej wiele żądać nie należy. Dać potrafi wiele wdzięku, czystą, płynną wymowę i jak wczoraj prześliczną urodę — więcej? nic. Chmurką bardzo stylowego kołnierza zasłoniła jednak zupełnie cudowną tęczę uczuć królowej w pierwszej scenie z Carlosem. W scenie z królem, jakże mało było obrażonego majestatu kobiety i królowej!

P. Kotarbiński miał wczoraj jedną z najlepszych swych chwil. Rola markiza Pozy odpowiada jaknajzupełniej jego zdolnościom i usposobieniom artystycznym, to też wywiązał się z niej prawie zawsze wyśmienicie. Tem lepiej — im więcej deklamacyi, im więcej gry — tem gorzej. Pani Siennicka jest nerwową, pełną temperamentu artystką. Podobna kobieta-sfinks od przedwiecza nic się nie zmieniła... A może jednak więcej dawniej miała namiętności, mniej nerwów? więcej dworności, mniej głosu?

Artystom, którzy objęli pomniejsze role, oraz dyrekcyi za staranną wystawę i kostyumy należy się rzeczywiste i gorące uznanie. Całość nie była wcale parodyą przepychu pałacowego i była godną pierwszorzędnego, wielkomiejskiego teatru. Tylko uscenizowanie sceny więziennej wymagałoby pewnej zmiany: widz bowiem mimowoli zwraca uwagę, skoro ciągle mowa o straży i trudności ucieczki, to drzwi na przeciw niego otwarte, a za nimi nikogo...

tywach ukraińskich. „Zaporożec za Dunajem“ był szczęśliwie dobranym i podobał się ogólnie. Artyści, którym z początku psuła trema, zdołali ją wkrótce pokonać, a oswoiwszy się z wielką sceną, do której, zdaje się, nie byli przyzwyczajeni — podbili szczerą grą i prześlicznym śpiewem serca całego audytoryum, które wprost manifestacyjnie i z ogromnym zapałem okazywało dzielnym artystkom i artystom swoją sympatyę i uznanie.

Na pierwszy plan wysunęła się, jak zwykle, p. Łopatyńska, a obok niej wyróżniali się pp. Rubczakowie i p. Hryhorowicz. Taniec żeńców oklaskiwano zawzięcie, domagając się jego powtórzenia.

Dyrekcyi krakowskiego teatru należy się uznanie za wprowadzenie ruskiej drużyny na naszą scenę.

Operetka. Trupa lubelska rozpoczęła swoje przedstawienia odegraniem operetki Audrana p. t. „Lalka“. Nie zawsze można słuchać „Don Carlosa“: czasem łaknie dusza filistra lżejszej strawy, a wówczas może posłuchać „Lalki“, operetki, która wtłoczyła wesołe życie klasztorne w skoczne i lekkie tony „podkasanej muzy“.

Dowcipne libretto i melodyjna, jakkolwiek niebogata muzyka, złożyły się na to, że operetki słuchało się z przyjemnością. Ze znanych już zresztą z lat poprzednich aktorów, najlepiej zaprezentował się p. Czystogórski, który jest doskonałym artystą operetkowym. Grał z humorem i nieustającą werwą. P. Fertner z talentem odśpiewała i odegrała Lalkę. Z innych wymienić należy pp. Micińskiego i Kratochwila.

Dobrze śpiewał p. Stypkowski. P. Olszewski, który posiada niezły tenor, miał wygląd tak nieszczęśliwy, że wprost do rozpaczy przyprowadzał. Wytrwały zaś jego ascetyzm mnicha niemal przez cztery odsłony był niezrozumiały i niewłaściwy. Nawet tak surowy i poważny starzec, jak p. Stypkowski, zaczął się lękać w towarzystwie p. Fertnerki nie tylko o poddanych jego pieczy braciszków zakonnych, ale i o samego siebie.

Powinno to było zwrócić uwagę Lancelota aż do zbytku spokojnego i naiwnego.

Konfliktów wielkich z orkiestrą nie było, bo nią zręcznie i umiejętnie dyrygowano. Publiczność bawiła się wybornie, a każdy tłuściejszy „kawał“ wywoływał szalone śmiechy i burzę oklasków.

„Lalka“ ma zapewnione powodzenie.

Telegraf i telefon.

Delegacye.

Budapeszt, 13 maja. Wczoraj popołudniu odbyło się pierwsze posiedzenie delegacyj. W delegacyi austryackiej został wybrany prezydentem Jaworski, wiceprezydentem hr. Vetter von der Lilie. Jaworski, dziękując za wybór, wyraził radość z powodu wizyty cesarza austryackiego w Berlinie, którą uważa za zdarzenie zdolne wzmocnić trójprzymierze, mówił dalej o potrzebie pokoju zewnętrznego i wewnętrznego i zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Następnie poświęcił Jaworski wspomnienie zmarłemu członkowi delegacyi Dumbie, którego chwalił jako „doskonałego austryaka w najlepszem tego słowa znaczeniu“ (!?). Delegacya dokonała wyboru komisyi budżetowej, złożonej z 21 członków i petycyjnej złożonej z 9 członków.

Komisya budżetowa wybrała przewodniczącym br. Chlumeckiego, zastępcą przewodniczącego hr. Dzieduszyckiego i rozdała referaty w następujący sposób: sprawy zagraniczne margrabia Bacquehem, zwyczajne wydatki na wojsko br. Walterskirchen, nadzwyczajne wydatki na wojsko Popowski, marynarka Pergelt, wspólne ministerstwo finansów i izba obrachunkowa Kozłowski, zamknięcie rachunkowe br. Czedik. Komisya petycyjna wybrała przewodniczącym opata Korciana, zastępcą przewodniczącego dra Weigla.

W delegacyi węgierskiej zostali wybrani prezydentem Szilagyi, wiceprezydentem hr. Szapary.

Komisya budżetowa austryackiej delegacyi odbędzie w poniedziałek o godz. 11 przedpołudniem posiedzenie, na którem minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wygłosi *exposé* polityczne. Następnie odroczy się na tydzień do poniedziałku 21 b. m. Plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej rozpocznie się dopiero 25 lub 28 b. m. i skończy się prawdopodobnie 2 czerwca.

Budapeszt, 13 maja. Przedłożony wczoraj delegacyom preliminarz budżetu wspólnego Austro-Węgier na rok 1901 przynosi ludom przyjemną niespodziankę: **o przeszło 19 milionów koron większe wydatki na wojsko**, niż w roku bieżącym. Z tej nadwyżki 15 milionów przypada na armię, 4 miliony na marynarkę wojenną.

Zwiększenie nadzwyczajnych wydatków na wojsko pochodzi głównie stąd, że ministerstwo wojny chce robić próby z armatami nowego systemu.

Budapeszt, 14 maja. Cesarz przyjmował u siebie wczoraj delegacyę austryacką o godz. 12, węgierską o godz. 1 w południe. Prezydent austryackiej delegacyi Jaworski wygłosił do cesarza mowę, w której zapewniał, że delegacya odpowie wymaganiom monarchii co do jej mocarstwowego stanowiska, jakoteż co do zwiększenia wydatków na armię; następnie wyraził radość z powodu wizyty cesarza w Berlinie, której przypisuje wielkie znaczenie dla utrzymania pokoju europejskiego, i zakończył życzeniem cesarzowi zdrowia.

Cesarz w odpowiedzi zaznaczył, że monarchia pozostaje w bardzo dobrych stosunkach z innemi państwami, a zwłaszcza z Rosyą w zupełnej zgodzie co do spraw bliższego Wschodu (półwyspu bałkańskiego), z czego wnosić należy, że pokój zostanie i nadal utrzymany. Co do zwiększenia wydatków na wojsko podniósł cesarz, że ogranicza się ono do najkonieczniejszych potrzeb i jest spowodowane częścią dawniejszemi uchwałami, częścią próbami w dziedzinie artyleryi.

Na przemówienie prezydenta węgierskiej delegacyi Szilagyiego wygłosił cesarz tę samą odpowiedź. Następnie odbył cesarz *cercle*, przyczem mówił ze wszystkimi członkami delegacyj.

Ściślejsze wybory gminne w Paryżu.

Paryż, 14 maja. Wczoraj odbyło się 30 ściślejszych wyborów do rady gminnej miasta Paryża. Wybranych zostało 19 nacyonalistów i 11 republikanów z różnych stronnictw. Były burmistrz miasta Paryża radykał Lucipia uległ swemu kontrkandydatowi, nacyonaliście Bussetowi, sekretarzowi „ligi ojczyzny“.

Proces Tauszanowicza

Belgrad, 14 maja. W procesie byłego ministra Tuszanowicza przesłuchano już większą część świadków. Zeznania ich są dla oskarżonego bardzo obciążające. Dzisiaj prawdopodobnie zapadnie wyrok.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 14 maja. Mer miasta Reus przyjął wezwanie pojedynku markiza Portago. Powodem pojedynku ma być zajście, jakie się zdarzyło na dworcu w Reus przy odjeździe ministra spraw wewnętrznych do Madrytu.

Wojna.

Londyn, 14 maja. Prezydent Steyn mianował przed opuszczeniem Kroonstadu, Lindley'a naczelnikiem rządu wolnego państwa Oranii. Botha i De Wet udali się razem z Burami transwalskimi.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński**.
Wydawca: **Jan Englisch**.
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.